

**ODPUST KU CZCI BŁ. SIOSTRY BERNARDYNY JABŁOŃSKIEJ  
PIZUNY 23.09.2012**

**HOMILIA KSIĘDZA BISKUPA MARIANA ROJKA  
– ORDYNARIUSZA DIECEZJI ZAMOJSKO-LUBACZOWSKIEJ**

**25 NIEDZIELA ZWYKŁA R. B. - MK 9, 30-37**

Pan Jezus kieruje się ku Jerozolimie i wie o tym, że przyjdzie Mu tam umrzeć na krzyżu, gdyż jak sam powiedział, „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi” (Mk 9, 31), stąd też więcej uwagi poświęca swoim uczniom. Oto zbliża się powoli do końca Jego ziemski czas i dlatego zależy Mu na tym, aby ci, których On powołał i wybrał do misji głoszenia zbawienia, którzy trwali przy Nim przez trzy lata, widzieli tyle cudów, nawet wskrzeszenia umarłych i dotykali rzesze uzdrowionych ludzi, karmili się rozmnożonym chlebem, by oni podjęli Chrystusowe dzieło. Czy w ich sercach i życiu znajdzie się tyle odwagi i mocy, by pójść do końca za tą miłością?

A oni jeszcze tak wielu spraw nie rozumieli, lecz bali się pytać Chrystusa. Nie pojmowali, co to znaczy, że Boży Syn zostanie zabity i po trzech dniach zmartwychwstanie. To przekraczało zdolność ich pojmowania i nie ogarniając tego swym ludzkim umysłem, obawiali się stawiać dalsze pytania. Podobni byli do ludzi, którzy wiedzą tak wiele, iż boją się dowiedzieć jeszcze czegoś więcej, gdyż przeczuwają, że to, będzie związane z bardziej wymagającą odpowiedzialnością, jaką przez poznanie czegoś nowego, będą musieli wziąć na siebie. Podobnie jak chory człowiek, domyśla się po rozmowie z lekarzem, że jest z nim źle, ale obawia się poznania wszystkich szczegółów i dlatego nie zadaje żadnych pytań, z tej prostej przyczyny, by nie dowiedzieć się całej prawdy o stanie swego zdrowia.

Czasami zdumiewamy się tym, że uczniowie Jezusa nie rozumieli tego, co było tak prosto powiedziane. Umysł ludzki ma zadziwiającą zdolność odrzucania wszystkiego, czego nie chce znać. Czy my nie jesteśmy w pewnym sensie do nich podobni? Od dziecięcych lat poznajmy naukę Chrystusa i Jego Kościoła, przez lekcje katechezy i katechizm, przez czytanie Pisma Świętego i słuchanie homilii oraz kazań lub nauk rekolekcyjnych w naszych świątyniach. Siostry Albertynki jeszcze poprzez całą swoją zakonną formację, poczynając od postulatu, poprzez nowicjat, śluby czasowe aż po wieczystą profesję. O Bożej woli, dowiadujemy się przez czytanie katolickiej prasy oraz słuchanie i oglądanie religijnych katolickich mediów: radia, telewizji czy też filmów, do których na nowo musimy się domagać prawa dostępu od rządu, przekonującego nas z wysiłkiem o tym, iż on służy wszystkim Polakom. Ale ilu z nas zna dokładnie, np. 10 Bożych Przykazań, czy potrafilibyśmy je wymienić, albo jakie są dary Ducha Świętego? Jak więc możemy żyć tym, czego nie znamy?

Chcielibyśmy mieć udział w zapowiadającym i ukazującym nam szczęściu zbawionych, oraz wiemy jakie są następstwa odrzucenia nauki Jezusa a jednak tak wielu ochrzczonych i uznających się za wierzących, nie ufa tak do końca Chrystusowi i nie kształtuje swego życia według Jego wskazań. Ludzie wciąż akceptują tylko te fragmenty chrześcijańskiej nauki, które odpowiadają sposobowi ich życia, a odmawia-

ją zrozumienia pozostałej treści i dosłownie ją odrzucają. Czy każdy z nas nie miał by się, za co, uderzyć we własne piersi, powiedzmy sobie szczerze, tu przy tym krzyżu Chrystusa, w miejscu które przywołuje nam postać i dzieło miłosierdzia bł. Siostry Bernardyny Jabłońskiej? A ta współzałożycielka wraz ze św. Bratem Albertem, Zgromadzenia Sióstr Albertynek, tutejsza rodaczka, cała oddana ubogim, czy może być ze mnie dumna?

Jak dalecy byli Apostołowie od realizacji prawdziwego sensu nauki Jezusa o tym, że w Bożym królestwie zbawcza miłość objawia się przez posłuszeństwo i gotowość służenia drugiemu. A właśnie ta prawda, Drogie Siostry Albertynki jest fundamentem waszego zakonnego charyzmatu. Nauczyciel wielokrotnie mówił uczniom o tym, co oczekuje Go w Jerozolimie, ale oni jednak wciąż myśleli o Królestwie Jezusa w kategoriach ziemskiego panowania, zaś siebie już widzieli na głównych jego urzędach.

Trudno pogodzić nam ten obraz Jezusa zdążającego na Krzyż z postępowaniem Jego uczniów spierających się między sobą o to, kto z nich jest największy. Dlaczego tak się zachowują, czy aż do tego stopnia są ślepi i zapatrzeni tylko w siebie? Kiedy Jezus zapytał ich, o czym rozmawiali, nie mieli nic do powiedzenia. Jedyłą odpowiedzią było pełne wstydu milczenie. Nic nie mieli na swą obronę. My też stajemy zawstydzeni przed Ukrzyżowanym, przed wizerunkiem Chrystusa ubiczowanego, jaki bezpośrednio kojarzy się nam z najbardziej pośród wspólnoty albertyńskiej znaną ikoną „Ecce Homo”, On ze swego krzyża pyta nas, o czym myślimy, czego w życiu pragniemy, jakie są nasze tęsknoty. Dlaczego się spieramy i o co się kłócimy, między nami w polskim narodzie, w naszym sąsiedztwie, we wspólnotach rodzinnych, szkolnych, zawodowych, a niestety także czasem parafialnych i zakonnych?

To zastanawiające, jak ludzkie sprawy odnajdują swoje właściwe miejsce i nabierają prawdziwych wymiarów w obecności Jezusa. Dopóki apostołowie myśleli, że Mistrz ich nie słyszy i nie widzi, spór o pierwszeństwo wydawał im się całkiem uzasadniony; lecz kiedy trzeba było tę kwestię sformułować w Jego obecności, utraciła ona wszelkie znaczenie.

Gdyby wszystkie sprawy umieścić w polu widzenia Jezusa, przeświecić światłem mądrości Chrystusowego krzyża, dotknąć pierwszeństwem i potrzebą miłosierdzia względem ubogich, zamiast pokusą pychy, wtedy zmieniłoby to całkiem świat, w którym żyjemy. Jeśli każdy nasz czyn, poprzedzimy pytaniem: „Czy tak bym postąpił, gdybym miał świadomość tego, że Jezus mnie obserwuje?” i przed tym, co chcę wypowiedzieć moje usta, zapytałbym siebie: „Czy mówiłbym tak samo, gdybym pamiętał o tym, że Jezus Mnie słyszy?”. Wtedy wiele niepotrzebnych działań, nie byłyby wykonane i wszelkie zbędne słowa nie byłyby wypowiedziane.

Siostry i Bracia trzeba nam sobie uświadomić, że rzeczywiście wszystkie nasze czyny są popełniane i każde słowo jest wypowiedzane w obecności Boga. Tak też specjalnie nie dziwię się temu, że pewna grupa polskich parlamentarzystów, nie chce obecności krzyża w Sejmie, gdyż Ukrzyżowany jest świadkiem tego, co oni mówią, co czynią i co w swym sercu ukrywają.

A my dzisiaj w odpustowy dzień tej albertyńskiej wspólnoty Sióstr tu w Pizunach k. Narola, na rodzinnej ziemi waszej błogosławionej Siostry Bernardyny, teraz usilnie prosimy i wołamy dla jej duchowych córek o Boże dary. Byście potrafiły służyć z całym oddaniem Chrystusowi w bliźnich, zwłaszcza najbiedniejszych, świadcząc im różnorodną posługę miłosierdzia chrześcijańskiego, byście dla potrzebujących stały się tak dobre, jak chleb.

Jezus usiadł, tak jak czyni to Nauczyciel mający do przekazania prawdę bardzo doniosłą i ważną. Powiedział im wówczas, że jeżeli pragną wielkości w Jego królestwie, muszą umieć stać się ostatnimi, a nie pierwszymi. Winni być pełni gotowości służenia innym a nie przeniknięci jedynie pragnieniem panowania i władzy. W tym właśnie dotykamy waszej albertyńskiej tajemnicy, fundamentu, wyodrębniającej was w sposób szczególny cechy o jaką starała się przez całe swe zakonne życie bł. Bernardyna. Jakie to jest dla nas wciąż dalekie i trudne do przyjęcia, gdyż nieustannie wychodzi z nas pycha. Chrystus nas uszlachetnia i oczyszcza z egoizmu, równocześnie zwracając naszą uwagę na to, co nazywamy zdrową ambicją.

Naszą żądzę jakiegokolwiek władzy i górowania nad innymi kieruje w stronę pragnienia służby bliźniemu. Ambicję posiadania rzeczy na własność, Chrystus zastępuje umiejętnością dzielenia się tym, co posiadam z innymi, ową symboliką albertyńskiego chleba leżącego na stole, powszechnie dostępnego dla głodnych. Siostry Albertynki zauważcie, że przecież to wszystko jest wam tak bliskie, nawet nie bałbym się powiedzieć, prawie naturalne, dla waszego charyzmatu. A do tego tu w tym szczególnym miejscu dzięki wstawiennictwu bł. Bernardyny, macie łatwiejszą wrażliwość na cierpienie, kłopoty, ludzkie zmartwienia – to wszystko co symbolizuje ciężar krzyża - idźcie za tym głosem waszego serca i powołania oraz dzielcie się z potrzebującymi swoim miłosierdziem.

W albertyńskim charyzmacie nastawionym na czynienie dobra szczególnie względem osób niepełnosprawnych, starszych, samotnych, cierpiących, opuszczonych, wy Siostry jesteście zdolne czynić prawdziwe duchowe cuda pośród zagubionych i ulegających różnym nałogom osób. Bądźcie jak wasza współzałożycielka, usposobienia wesołego, promieniująca złotym humorem, o głębokiej powadze ducha i prostocie dziecka, bystra na umyśle, roztropna, o silnej woli i niezwyklej dobroci serca.

Te słowa wcale nie są przesadzone i wypowiedane na wyrost, gdyż duchowo wielcy ludzie niezależnie od lat swego życia, brzydzą się wykorzystywaniem innych, dla realizacji własnych ambicji, lecz starają się spożytkować posiadane talenty i umiejętności dla służenia bliźnim. To nie dotyczy tylko tych, którzy pośród nas sprawują jakąkolwiek władzę, czy urząd, ale musi charakteryzować każdego z nas z osobna.

Na takiej gotowości służenia drugiemu, bez patrzenia na własne zyski i przywiłeje opiera się każda zdrowa, chrześcijańska rodzina. Nie ma autentycznego macierzyństwa i ojcostwa, bez tej zdolności, polegającej na tym, że z miłości do drugiego człowieka, ja się umniejszam, aby on wzrastał, aby Chrystus w nim był pięknie do-

strzegany. Tylko na takim fundamencie nauczyciel i wychowawca może być prawdziwym mistrzem życia dla swego ucznia i podopiecznego.

Nie ulegajmy złudzeniu, gdyż autentyczna Chrystusowa bezinteresowność nie jest powszechna również między nami wierzącymi osobami. Kto z nas potrafi rzeczywiście cieszyć się sukcesami swego kolegi, koleżanki, sąsiada, drugiej osoby. Ilu z nas byłoby gotowych oddać innym pierwsze miejsce, nie żywiąc w sercu zawiści z tego powodu?

Jak różne nasze problemy można by rozwiązać, gdyby ludzie kierowali się w życiu tym, co mogą dać innym, a nie tym, co mogą od innych dostać, jak mogą ich wykorzystać, co od nich mogą wydrzeć. Każdy polityczny czy społeczny konflikt, w wymiarze Polski, naszego rejonu, czy także małej miejscowości, jak choćby Pizuny, mógłby zostać rozwiązany, gdyby ambicją ludzi było jedynie poświęcenie się w służbie innym, a nie umacnianie własnej chwały, władzy i majątku.

Na obrazie dziecka, które Jezus stawia jako przykład, wyraziściej prezentuje się ludzka pycha. Wiemy o tym, że dziecko nie ma żadnego wpływu na karierę dorosłego człowieka, choć niekiedy umiejętnie próbuje coś dla siebie wymusić. Ono bardziej potrzebuje niż samo daje. I w tym zestawieniu Chrystusowa nauka brzmi tak: „Kto przyjmuje biednych, zwykłych ludzi, doświadczonych krzyżem, nie mających wpływów, bogactwa, władzy, osoby potrzebujące, przyjmuje mnie, przyjmuje samego Boga”.

Zwykle zabiegamy o przyjaźń kogoś, kto może dla nas coś zrobić, i czyje wpływy mogą się nam przydać. Równie skłonni jesteśmy unikać towarzystwa osób, które potrzebują naszej pomocy, czegoś od nas oczekują. Łatwo zabiegać o wpływowych i zamożnych, a lekceważyć prostych, pokornych i zwykłych. Jaka jest nasza osobista postawa? Czy pamiętamy o tym, że cokolwiek uczyniliśmy jednemu z tych najmniejszych, to uczyniliśmy samemu Chrystusowi.

Błogosławiona Bernardyno cała oddana Chrystusowi cierpiącemu w ludziach, pomóż mi i dodaj takiego głębokiego zaufania do tego, abym doświadczony moimi własnymi ułomnościami, tu przed Ukrzyżowanym, szukał mego ratunku, uczył się pokory i miał odwagę przyjąć Jego pouczenie. Amen.